

MERRYN ALLINGHAM



MORDERSTWO
W ZIMOWY DZIEŃ

Przełożyła Ewa Ratajczyk

Originally published under the title *Murder on the Pier*

Copyright © 2021 Merryn Allingham

All rights reserved

Published in Great Britain in 2021 by Bookouture, an imprint of Storyfire Ltd.

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2023

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Maria Armatowa

Projekt okładki: Ania Jamróż

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3627-7

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: POZKAL • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book cream 60 g vol. 2.0
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

Abbeymead

Sussex, koniec stycznia 1956

ROZDZIAŁ I

Flora Steel stała oczarowana obfitością potraw na bufetowym stole, ale marzyła, by być gdzie indziej. Gdziekolwiek, byle nie na stypie po pogrzebie Berniego Mitchella, którego nie cierpiała – najchętniej w domu, opatulona przed kominkiem, a jeszcze lepiej w swojej księgarni, gdzie rozpakowywałyaby najnowszą przesyłkę z książkami.

– Wspaniały człowiek, prawda? Jeden z najlepszych.

Nieznamy mężczyzna, który się do niej odezwał, stał nieprzyjemnie blisko. Wydawało się, że czarny garnitur pogrzebowy, odrobinę zanadto dopasowany, ledwie mieści umięśnione, mające metr osiemdziesiąt ciało. Czuła emanujące od niego ciepło. Desperacko chciała się nieco odsunąć, ale mężczyzna najwyraźniej nieświadomy jej skrzepowania pochylił się, by wziąć ze stołu kielbaskę w cieście, i swoim masywnym ciałem uwięził Florę przy stelażu mebla.

Przesunęła się lekko w bok.

– Każda przedwczesna śmierć jest smutna – wybrnęła.

Nie uważała Bernarda Mitchella za wspaniałego człowieka. Nieustannie popadał w kłopoty i był fatalnym mężem, ale na jego pogrzebie nie wypadało wygłosić takiej opinii.

Upomniała się, że nie przyszła na stypę dla Berniego Mitchella. Była tu dla Kate, wdowy, dziewczyny, której kiedyś, gdy siedziały w tej samej szkolnej sali, prawie nie znała, a która w dorosłym życiu została jedną z jej przyjaciółek. Połączyło je to, że obie prowadziły firmy w Abbeymead, a ciężka praca, by interes się kręcił, scementowała ich przyjaźń.

Zaledwie kilka kroków dzieliło ją teraz od Kate żegnającej gości – tym bardziej musiała zważać na słowa.

– Nie poznałaś Franka, prawda, Floro? – zwróciła się do niej Kate. – Był przyjacielem Berniego. Przyjechał na pogrzeb z Londynu. – W jej zaczerwienionych od łez oczach było widać rezerwę i Florę zaciekawiło, z czego ona wynika.

– Frank Foster. – Mężczyzna energicznie wyciągnął rękę i Flora poczuła, że uścisk miażdży jej dłoń.

– Panna Steele prowadzi księgarnię w miasteczku. All's Well – poinformowała Kate drżącym głosem. W trakcie nabożeństwa u Najświętszego Zbawiciela i nawet podczas samego pogrzebu jakoś się trzymała, ale stypa wydawała się próbą już nazbyt trudną. Sytuacji nie ułatwiała duchota w zabytkowym holu. Hotel Klasztor stał pusty od miesięcy i przesycony był nieprzyjemną wonią stęchłego powietrza oraz zapachem gotowanych potraw.

Mężczyzna, którego przedstawiła Kate, przyglądał się Florze, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów: jej długie włosy w odcieniu miedzi, orzechowe oczy, bladą twarz i ciemnozieloną, dopasowaną wełnianą suknię. Flora niemal widziała,

jak odhacza kolejne punkty, jeden po drugim. Z wściekłością pomyślała, że ją ocenia.

– Zabawna nazwa dla sklepu – odezwał się w końcu, ukazując śnieżnobiałe zęby. Były w ponury sposób olśniewające – jak kły rekina, które Flora widziała kiedyś w książeczce dla dzieci.

– Nie taka zabawna, jeśli się zna Szekspira. *Wszystko dobre, co się dobrze kończy*. All's Well – rzuciła dość szorstko i zwróciła się do przyjaciółki. – Kate, powinnaś pójść do domu. Dość się narobiłaś. Ludzie się już najedli, Alice i ja posprzątam.

Bufet wyglądał teraz ubogo, ale na początku długi stół był obficie zastawiony – dzięki uprzejmości Alice Jenner, najlepszej kucharki w Abbeymead, znalazły się na nim jajka po szkocku, kielbaski w cieście, kanapki i pół tuzina talerzy z ciasteczkami. Alice pracowała w Klasztorze od dnia, gdy poszła na służbę – zaczynała jako pomoc kuchenna, później szybko awansowała, aż została główną kucharką lorda Edwarda Templetona, a gdy ten zmarł i pałac przekształcono w hotel, zaczęła szefować w hotelowej kuchni.

– Wpadnę później po bagaże, Katie – oznajmił Foster. – Wracam wieczornym pociągiem.

Zdrobnienie zirytowało Florę.

– Zatrzymał się u ciebie? – spytała przyjaciółkę, gdy zostawiły Franka przy bufecie, aby dalej się posilał.

– Na kilka dni. Czułam, że powinienam zaproponować mu nocleg. Kiedy zadzwonił, skojarzyłam jego nazwisko. Bernie dość często o nim wspominał. Sprawia wrażenie nieco

aroganckiego, pewnie dlatego, że jest człowiekiem interesu. Prowadzi nocny klub Blue Peacock na West Endzie, słyszałam od Berniego, że to bardzo drogie miejsce. – Ściszyła głos. – Chciałby urządzić klub w hotelu. Rozmawia o zakupie Klasztoru.

Flora była oszołomiona. Instynktownie powiodła wzrokiem po okazałym, wyłożonym boazerią holu, który jeszcze kilka miesięcy temu pełnił funkcję lobby ekskluzywnego hotelu. Opustoszały Klasztor popadał w zaniedbanie. Piękne dębowe podłogi, niegdyś olśniewająco błyszczące, teraz były matowe i porysowane, cenne chińskie wazony przywiezione do Anglii przez Templetonów rozpaczliwie domagały się umycia, a sami Templetonowie z pokrytych kurzem portretów spoglądali na to wszystko z pogardą i odrazą.

– Chce kupić posiadłość? Naprawdę?

Kate kiwnęła głową w milczeniu.

Flora nie zdążyła powiedzieć niczego mądrego, bo podbiegła do nich zaaferowana Alice Jenner z wypiekami na twarzy od ciągłego kursowania między holem a kuchnią. Wyciągnęła do Kate pulchne ręce, chwyciła ją i mocno objęła.

– Powinnaś iść już do domu, skarbie – szepnęła. – Raymond robi ostatnią rundę z piwem i będziemy kończyć. Trzeba przyznać, że ten tłumek lubi sobie wypić.

Na pogrzeb przyszło wielu dawnych pracowników hotelu, głównie po to, by wesprzeć Kate, a nie z sympatii dla jej nieżyjącego męża, i z wyraźnym zadowoleniem korzystali z jej szczerzej gościnności. Rozmawiano coraz głośniejsze, bo choć okazja była smutna, ludzie i tak czerpali przyjemność

ze spotkania w tak licznym gronie, Flora doskonale jednak wiedziała, jak bolesnym przeżyciem musi to być dla Kate.

– My posprzątamy – ciągnęła Alice. – Wpadnę później zobaczyć, jak się czujesz.

– Idź! – zachęciła ją Flora. – Jest gdzieś tu Jack, pomoże nam.

Flora obiegała wzrokiem zgromadzonych, dostrzegając proboszcza i jego gosposię, pannę Dunmore, kilka kobiet z Chrześcijańskiej Wspólnoty Matek – z ironią pomyślała, że Mitchell byłby wściekły – żądną krwi klientkę Flory, Elsie emerytkę, i paru sklepikarzy z Abbeymed: rzeźnika, pana Preece’a, pana Housemana z warzywniaka i Leonarda, piekarza z Rising Dough. Jacka nie było.

– Nie przejmuj się, prędzej czy później się zjawi – powiedziała – i wspólnymi siłami doprowadzimy to miejsce do porządku, o jakim marzyłby każdy zarządca.

Zhańbiony właściciel hotelu zostawił go z potężnymi długami, wyznaczono więc administratorów, którzy mieli sprzedać posiadłość wraz z ziemią. W miarę możliwości chętnie odzyskiwali pieniądze, wynajmując pomieszczenia Klasztoru. To Alice wpadła na pomysł, żeby wykozystać hotelowe lobby, gdy stało się jasne, że żałobników będzie o wiele za dużo, by pomieścić ich w Nook, kawiarce Kate.

– Skoro się upieracie... – wymruczała Kate z wyraźną ulgą.

Ze stojącego nieopodal krzesła wzięła czapkę i płaszcz, pożegnała się pośpiesznie ze wszystkimi, którzy stali na tyle

blisko, by ją usłyszeć, i wyszła. Po chwili wśród gości pojawił się Jack Carrington i przecisnął się do Flory.

– Jesteś! – wykrzyknęła lekko urażona, że tak długo go nie było.

Czy wszyscy autorzy kryminałów są takimi introwertykami? Nie mogła się jednak na niego gniewać. Właściwie cieszyła się, że odludek, którego poznała zaledwie kilka miesięcy temu, mężczyzna, który unikał wszelkich kontaktów z ludźmi, teraz najwyraźniej czuł się w towarzystwie całkiem swobodnie. Nie ulegało wątpliwości, że bardzo się zmienił, odkąd po raz pierwszy spotkali się w jej księgarni – być może tak się właśnie dzieje, gdy wspólnie natrafi się na czyjeś zwłoki.

– Tęskniłaś za mną? – W jego szarych oczach pojawił się figlarny błysk, ale Flora zignorowała zaczepkę.

– Potrzebujemy jeszcze jednej pary rąk – odparła rzeczowo. – Tak się składa, że twoich.

– Cóż to za wspaniałe uczucie wiedzieć, że jest się potrzebnym! Kelner, który tu pomaga, Raymond Parsons, zdaje mi się, powiedział, że alkohol się kończy. Z tego, co widzę, jedzenie chyba też. Poprosiłem Charliego, żeby już zbierał puste naczynia.

– Ile musiałeś mu zapłacić? – spytała rzeczowo Alice.

Charlie Teague miał dopiero dwanaście lat, ale stawiał twarde warunki – kwapił się do pomocy przy większości spraw, o ile otrzymane przez niego pieniądze pobrzękiwały dostatecznie głośno. Przez kilka ostatnich tygodni pomagał w doręczaniu księgarskich zamówień, a wcześniej, dopóki

Jack nie postanowił wyjść za próg swego domu, zaopatrywał go w potrzebne mu woluminy.

– Obiecałem mu napiwek za dzisiejszą pomoc – odparł Jack. – Pracuje dla mnie po szkole. Muszę przyznać, że niezły z niego ogrodnik. Z pewnością lepszy ode mnie.

– To żaden wyczyn. – Flora okrasiała uśmiechem tę uszczypliwość.

Jack wyciągnął dłonie w błagalnym geście.

– Alice, Flora od tygodni wierciła mi dziurę w brzuchu, żebym zrobił porządek z ogrodem przy Overlay House. I co mnie spotyka w nagrodę? Pochwała? Entuzjazm? W życiu!

– Wymyślasz. – Flora zbyła jego narzekanie. – Bardzo się z tego cieszę. Zaklepałam sobie miejsce pod bukiem, o ile kiedyś nadejdzie lato.

– Ta zima jest rzeczywiście paskudna – przyznała Alice. – Tyle śniegu! Życie w miasteczku praktycznie zamarło. Nie wiem, jak u ciebie schodzą książki, Floro, ale przez miesiąc czy dwa, odkąd pracuję u Kate, w kawiarni prawie nie ma ruchu.

– W All's Well też niewielki – przyznała Flora. – Klienci zjawiają się sporadycznie, a ja zajmuję się głównie urządzeniem nowej wystawy.

Szczeblinowe okna księgarni przyciągały wzrok przechodniów i Flora wiedziała, że ekspozycja musi wyglądać świeżo i atrakcyjnie. Pomysł na to, by motywem przewodnim był Klasztor, zaświtał jej w głowie po jesiennych przygodach. Postanowiła zaprezentować książki o tematyce związanej z historią miejsca oraz kilka tomów na temat Templetonów, tutejszych arystokratów, na tle ilustracji przedstawiającej

przeobrażenia Klasztoru – od ważnego obiektu religijnego, później eleganckiej wiejskiej posiadłości, która była domem dla wielu pokoleń Templetonów, do drogiego hotelu po śmierci lorda Edwarda. Zawahała się. Przyszłość zabytku była niepewna. Przykro było patrzeć na smutny, opustoszały budynek czekający na kupca wyszukanego przez zarządców. Obawiała się, że może być nim ktoś taki jak Frank Foster, że nie będzie go obchodziła historia tego miejsca ani jego związek z miasteczkiem.

– Gdzie mam to odnieść, pani Jenner? – Charlie Teague niósł tacę niemal tak wielką jak on sam, pobrzękując pustymi kieliszkami.

– Trzeba ją zanieść do kuchni – odpowiedziała Alice – pod warunkiem że dasz radę znieść ją po schodach. – Chłopak kiwnął głową znad tacy, a kąciki warg Alice uniosły się w uśmiechu. – Dobrze sobie radzisz, młodziku – pochwaliła go. – Chodź. Zaprowadzę cię.

– Może miałby ochotę także pozmywać? – rzuciła Flora, gdy Alice i jej młody pomocnik ruszyli w kierunku schodów prowadzących do kuchni.

– Czuję, że zmywanie spadnie na nas. Dobrze, że wszystko mamy już z głowy.

Jack miał na myśli pogrzeb. Przez kilka miesięcy żyli w niepewności – dla Kate musiały być one istnym piekłem. W październiku na plaży w Littlehampton znaleziono ubranie jej męża. Jego śmierć potwierdzono jednak dopiero dwa tygodnie temu, kiedy ciało w końcu wypłynęło w zatoce Dorset na południowym wybrzeżu.

Flora siedziała akurat w kawiarence, kiedy posterunkowy Tring przyniósł smutną wiadomość, i z zaskoczeniem obserwowała niemal obojętną reakcję Kate. Podejrzewała, że informacja w ogóle nie dotarła do przyjaciółki. Może Kate nie chciała wierzyć, że jej mąż nie żyje, i wmawiała sobie, że jedynie zaginął. Że ze znanych wyłącznie sobie powodów postanowił zniknąć z Abbeymead, zostawiając stos ubrań, by zmylić wszystkich, którzy próbowaliby go szukać. Pogrzeb sprawił, że Kate musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Dzisiejszy dzień na pewno był dla niej druzgocący, choć zdaniem Flory mąż Kate był skończonym łajdakiem.

Zdjęła sweter, który chronił ją przed klasztornym chłodem.

– Lepiej chodźmy na dół i bierzmy się do roboty – zwróciła się do Jacka.

Gdy ruszyli w stronę kuchni i gargantuicznego stosu brudnych naczyń, nabijane żelaznymi ćwiekami drzwi do Klasztoru otwały się na oścież i do środka wpadło dwoje znacznie spóźnionych gości. W holu rozległo się głośne westchnienie, gdy obecni zorientowali się, kto przyszedł: Polly Dakers pod rękę z mężczyzną, który podobno opłacał jej niedawno rozpoczętą karierę modelki.

Polly się zmieniła. Nie była już sympatyczną, acz nudną hotelową recepcjonistką, ale kobietą, która pasowałaby do Hollywood. Otulona futrem z lisa, z włosami w odcieniu blond jaśniejszym niż kiedykolwiek, z makijażem nadającym się do studia filmowego, wkroczyła do środka z krępy m mężczyzną w średnim wieku.

– To ten bogaty kochanek – szepnęła Flora. – Chyba Harry Barnes. Mój Boże!

– Całe szczęście, że ma pieniądze – odparł drwiąco Jack.

Zerknęła przelotnie na szczupłą postać stojącego obok niej pisarza, na jego gęste, brązowe, wiecznie niesforne włosy i zjawiskowe oczy w odcieniu nieustannie zmieniającej się szarości. On nie potrzebował pieniędzy, żeby prowadzić się z piękną kobietą u boku. Nie żeby miał takie zapędy. Flora cieszyła się, że choć był atrakcyjnym mężczyzną, wydawał się obojętny na wszelkie napotymane pokusy.

– Floro, skarbie – krzyknęła Polly teatralnie i z dyndającymi w uszach diamentowymi kolczykami szybkim krokiem podeszła do Flory i Jacka, roztaczając wokół specyficzny zapach futra z lisa. – Panie Carrington. Bardzo mi miło.

Flora zorientowała się, że wita ich cmoknięciami w powietrzu.

– Musicie poznać mojego przyjaciela Harry’ego Barnes’a. Może już go znacie?

– Nie mieliśmy przyjemności porozmawiać – wymruczała Flora.

Polly w niebezpiecznie wysokich szpilkach chwiejnym krokiem podreptała do swojego towarzysza, chwyciła go za rękę i przyciągnęła do Flory i Jacka.

– Harry, to Flora Steele, prowadzi miejscową księgarnię, a to Jack. – Obdarzyła go promiennym uśmiechem. – Jack Carrington. Pisze kryminały, więc lepiej uważaj. – Zachichotała nieco sztucznie.

Harry Barnes się nie odezwał, twarz miał bladą jak kreda i bez wyrazu. Wyraźnie skrępowany, bawił się nerwowo aksamitnymi kłapami marynarki. Aksamit? Flora uśmiechnęła się do siebie. Marynarkę musiała wybrać Polly. Na bank.

– Widzieliście mojego wuja Teda? – spytała radośnie dziewczyna. – Powinna też tu być moja kuzynka Sylvia, powiedziała, że przyjedzie z ojcem. Chciałabym się z nimi przywitać.

– Chciałbym zobaczyć Teda – odezwał się Harry Barnes szorstkim tonem. – Dawno go nie widziałem, a ze starymi przyjaciółmi dobrze jest utrzymywać kontakt.

Chodziło o Teda Russella – Flora przypomniała sobie, że to on przedstawił Polly starszemu mężczyźnie. Barnesowie mieli dom kilka kilometrów za Abbeymead, ale wiele lat pracowali w Londynie, więc niezbyt dobrze znano ich w miasteczku. Z tego, co wiedziała Flora, nadal mieszkali w tym samym miejscu.

– To moja wina! – odezwała się Polly. – Tak cię absorbuję, że nie masz czasu dla przyjaciół, prawda, Harry?

Jej dłonie poszybowały do policzków, jakby poczuła, że się rumieni. Flora pomyślała z przekąsem, że to mało prawdopodobne.

Zignorowała aktorskie popisy Polly.

– Widziałam, że pan Russell z córką siedzieli pod portretem lorda Edwarda.

Polly wyciągnęła szyję i się rozejrzała.

– Nie widzę ich. Trzeba było włożyć wyższe obcasy – parsknęła śmiechem. Flora dobrze знаła ten śmiech.

Najwyraźniej Polly na chwilę zapomniała o swoim nowym wcieleniu, co Flora przyjęła z dużą ulgą.

– Pani wuj nadal tam siedzi – potwierdził Jack, spoglądając ponad głowami zgromadzonych na przeciwległą ścianę. – Tam gdzie wcześniej.

– Na pewno cudownie być tak wysokim – wyszeptała ochryple, znów wcielając się w rolę.

Jej towarzysz zgromił ją wzrokiem, ale Polly nic sobie z tego nie robiła.

– Harry, skarbie, może pójdziesz do Teda, a ja zamienię parę słów z dawnymi współpracownikami. Zajmie mi to minutkę, zaraz do ciebie dołączę.

Flora doszła do wniosku, że w tym związku z całą pewnością rządzi Polly.

Dziewczyna ruszyła w kierunku gromadki młodych osób, ale wyrósł przed nią Frank Foster i zablokował jej drogę.

– Cześć, Polly, miło cię widzieć.

Florę zaskoczył jego widok. Co on tu robi? Miał przecież zabrać bagaże od Katie i wracać do Londynu. Zauważyła, że Polly jest lekko speszona.

– Cześć, Frank. – Jej słowa zabrzmiały beznamiętnie, wcześniejsza ekscytacja wyparowała. – Przepraszam, nie mam czasu na pogawędkę. Czekają na mnie. Wybaczysz mi, prawda? – rzuciła w przestrzeń i poszła dalej, chybocząc się w butach na niedorzecznie wysokich obcasach.

Harry wymruczał pod nosem coś, czego Flora nie usłyszała, zdumiała ją za to reakcja Franka Fostera. Ruszył naprzód, jakby zamierzał gonić dziewczynę. Polly w puszystym futrze

wtopiła się w hałaśliwy tłum młodych ludzi. Frank wodził za nią pożądlivym, zaborczym wzrokiem.

Harry Barnes strzelił palcami, Flora się skrzywiła.

– Pójdę do Teda – wymruczał Harry, zerkając ze złością na Franka, który nadal gapił się na Polly. Pożegnał Florę i Jacka skinieniem głowy i ciężkim krokiem pokonał zatłoczoną salę, bezceremonialnie przedzierając się przez grupki gawędzących osób.

Flora z niepokojem obserwowała oddalającego się mężczyznę, nagle zaskoczona nieprzyjemną atmosferą.

– Gotowa? – spytał Jack.

– Chyba tak. – Może powinni zostać jeszcze chwilę? Nie ulegało wątpliwości, że coś jest nie tak, a Flora instynktownie dążyła do odkrywania tajemnic.

Gdy byli już przy schodach prowadzących do kuchni w podziemiu, znów dostrzegła Polly. Dziewczyna odciągnęła Raymonda Parsonsa od kilkorga młodych ludzi, z którymi wcześniej rozmawiała, twarz miała zarumienioną, drobne dłonie zaciśnięte w pięści. To z Raymondem wirowała w tańcu na przyjęciu pożegnalnym. W tym samym holu, przypomniała sobie Flora. Teraz nie tańczyła. Wyglądała na zaabsorbowaną poważną kłótnią.

Flora spojrzała na rząd krzeseł, który ustawiły z Alice pod jedną ze ścian, i zauważyła, że Harry odnalazł przyjaciela i jego córkę. Nie usiadł jednak, wolał twardy grunt podłogi, jakby jego masywne ciało zapuściło w niej korzenie. Patrzył gniewnie na drugą stronę holu, na Polly i Raymonda, nie odrywając od nich wzroku. Siedząca nieopodal na obitym

gobelinową tkaniną krześle drobna Sylvia Russell w stroju w nietwarzowym fiołkowym kolorze również spoglądała na tę parę ze złością.

Co tu się działo, do licha?

WIADOMOŚĆ OD MERRYN

Chciałabym Ci ogromnie podziękować za przeczytanie *Morderstwa w zimowy dzień*. Jeśli książka Ci się podobała i chcesz na bieżąco dowiadywać się o kolejnych tomach, zarejestruj się pod poniższym linkiem. Twój adres e-mail nie będzie nikomu udostępniany, w każdej chwili możesz zrezygnować z subskrypcji.

www.bookouture.com/merryn-allingham

Lata 50. to fascynujący okres – wydaje się, że wszyscy przestrzegają norm, a jednak nie brakuje w nim burz, nawet w Sussex! Mieszkam w tym hrabstwie od wielu lat i je uwielbiam – małe miasteczka, South Downs i morze. Mam nadzieję, że podobały Ci się przygody Flory i Jacka tak bardzo, jak mnie ich wymyślanie. Jeśli tak, losy bohaterów możesz śledzić w kolejnej powieści z Abbeymead. Jeżeli podobało Ci się *Morderstwo w zimowy dzień*, chciałabym Cię prosić o króciutką recenzję. Informacja zwrotna jest czymś niezwykłym, pomoże nowym czytelnikom odkryć jedną z moich książek.

Uwielbiam wiadomości od czytelników! Odezwij się do mnie poprzez profil na Facebooku, na Twitterze, Goodreads albo poprzez moją stronę internetową.

Dziękuję za lekturę,

Merryn

www.merrynallingham.com

facebook.com/MerrynWrites

twitter.com/merrynwrite